



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Krakowska

A

30-960 Kraków, ul. Wielopole Nr 1

wydanie 30 31-10-82

189

Nr z dn. 1-11-82

Gazetka warszawska



WITOLDA FILLERA

Tydzień nabrzmiały od wydarzeń, stąd moja absencja w poprzedniej „Gazecie”, gdyż poniedziałek, kiedyś zwykły pisywać ten felieton spędziłem niedługo cały w kolumnowej sali Urzędu Rady Ministrów, gdzie rozmawiano z ludźmi polskiego teatru o nich samych, polityce, życiu i telewizji. Praktyczny sens tego wielogodzinnego starcia na rację uchwycił w swej wypowiedzi dla „Rzeczypospolitej” dyrektor Kazimierz Dejmek mówiąc o krótkowzroczności postaw, co wyrażało się w oślawionym bojkocie Teatru TV. Odnotowałbym przecież tamtego spotkania w URM i sens drugi, głębszy; a zawierał się on w ujawnieniu dramatycznych sprzeczności, jakie rozdzierają środowisko teatralne, którego poszczególne reprezentanci w różnorodny — a nie bez podstaw byłby tu termin, że w krańcowo różnorodny — sposób widzą skalę swoich obowiązków wobec państwa, społeczeństwa i narodu. Spotkanie w URM ujawniło też pospolitą sprzeczność interesów ludzi z teatralnej centrali i twór-

ców z terenu, co swoją działalność pracy organizacyjnej uprawiają w warunkach wyjątkowo trudnych, bez dopływu młodych kadr, bez wsparcia fachowej krytyki, a w smutnym poczuciu i tego, że arystokraci profesji mieniają ich co najwyżej halabardnikami. Mówili o tym na naradzie; dyr. Tadeusz Aleksandrowicz z Białegostoku i dyr. Ignacy Gogolewski... z Lublina. Legendarny Konrad-Gustaw z historycznej wersji „Dziadów” (rok 1955, Teatr Polski w Warszawie, reż. A. Bardini) nie wahał się nawet stwierdzić, że to niektóre sceny warszawskie zdają mu się być prowincjonalne!

I ten okrzyk każe z pałacowych sal powrócić do życia. Czy teatr warszawski się sprowincjonalnił? Nie powiedziałbym, mimo że jak wszędzie trafiają się i tutaj przedstawienia słabsze, nijakie czy mierne. Ale nie problem

Narady i premiery

inwazji miernoty determinuje dzisiejszość teatralną stolicy. Raczej inwazja siły. Ja uosabiam bezsprzecznie Kazimierz Dejmek. Kierowany przezeń Teatr Polski przemienił się w kombinat, premiery sypią się jedna po drugiej, przyciągając uwagę opinii, prasy i widzów, zaś konkurencja poczyną znikać w cieniu. Przyciąga też do siebie Dejmek aktorów (ostatnio przeszły doń Anna Seniuk i Barbara Krafftówna) oraz autorów, z których Ireneusz Iredyński zdaje się już być Teatrowi Polskiemu trwale przypisany. Widać oplaca się ten trend wszystkim bezpośrednio zainteresowanym. Ostatnia prapremiera Iredyńskiego („Terrorysty”) w konsorcjum na ul. Karasia daje w tym względzie nieco do myślenia, bo tworzywo literackie dalekie od możliwości autora „Jasełek moderne”, a krytycy mimo tego krzyczą, że rzecz genialna.

Zauroczenie Dejmkiem staje się faktem, co stymuluje całość teatralnych układów w Warszawie. Drugą premierą u Dejmka był ostatnio „Garbus” Mrożka w reżyserii Jerzego Rakowieckiego. Zainteresowanie wokół obu wymienionych przedstawień tak znaczne, że nikną niemal w cieniu poczynania konkurentów. A ja chciałbym tu zwrócić uwagę na „Aloes” południowoafrykańskiego pisarza Fuggarda, przynoszący wielką kreację Barbary Wrzesińskiej w roli pełnej goryczy, pełnej obłędu starzejącej się kobiety. Przedstawienie w Ateneum reżyserował Waldemar Matuszewski dyskretnie koncentrując się na cieniowaniu gry aktorskiej (występują jeszcze Jerzy Kamas i Marian Kociniak).

Wszystkie wymienione przedstawienia dalekie zresztą od prowincjonalizmu, choć oczywiście mógłbym wymienić z bieżącej produkcji teatralnej i ewidentne knoty. Ma więc Gogolewski i swoje racje...

A co poza teatrem w Warszawie? O tym obszerniej za tydzień!